WSPÓLNOTA WYCHOWANIA

1000

3 z marl.

ROK V. NR. 2

KWARTALNIK ZWIĄZKU RODZICIELSKIEGO PRZY PUBLICZNYCH SZKOŁACH POWSZECHNYCH NR. 1 IM. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO i NR. 28 W KATOWICACH

TOMCZAKÓWNA MARJA.

Pierwsze przeżycia dziecka w szkole.

Na zabawach, pieszczotach, przeróżnych strapieniach i radościach mijają szybko pierwsze lata beztroskiego dziecięctwa i nasz Jasio, Zosia, czy Stasio staje się maleńkim człowieczkiem, na którego spadają pierwsze bardzo wielkie i bardzo poważne obowiązki: szkoła! a człowieczek ten ma lat 7, doniedawna 6! O tej to przełomowej chwili, niezmiernie ważnej w życiu dziecka, żłobiącej na jego psychice trwały ślad, niejednokrotnie idący z nim przez całe życie — mam mówić w niniejszym artykule.

Ustalenie 7-go roku życia dziecka za wiek przełomowy nie jest rzeczą przypadkową: mniej więcej w tym wieku dziecko osiąga taki stan fizycznego i psychicznego rozwoju, że staje się zdolne do korzystania z systematycznej pracy szkolnej.

Na Śląsku doniedawna obowiązywał 6 rok do wstąpienia do szkoły, obecnie nastąpiło ujednostajnienie tego prawa na terenie całej Rzeczypospolitej i obowiązującym wiekiem jest 7-my rok życia dziecka, tj. może ono być przyjęte do szkoły, jeśli w kalendarzowym roku rozpoczęcia przezeń nauki kończy lat siedem. Naturalnie przewiduje się tu wyjątki i ustępstwa:

1) jeżeli dziecko jest jeszcze niedostatecznie rozwinięte fizycznie czy umysłowo może być na podstawie świadectwa lekarskiego zwolnione od uczęszczania do szkoły (urlop),

2) w miarę wolnych miejsc — może być przyjęte w drodze wyjątku dziecko 6-letnie, jeżeli jest dostatecznie fizycznie i umysłowo rozwinięte.

Zanim przystąpię do zastanowienia się nad pierwszemi przeżyciami dziecka w szkole — chciałabym zatrzymać się chwilę nad okresem, poprzedzającym te lata.

Już w okresie przedszkolnym dziecko przyswaja sobie takie pojęcia, jak: „szkoła“, „uczyć się“, „nauczyciel“. Słowa te słyszy w domu często — od braci, sióstr, starszych kolegów, rodziców. Z początku są one dla niego pustym dźwiękiem, w miarę jednak wzrastania nabierają odpowiedniego znaczenia, bardzo różnorodnego, zależnie od tego, jak dom jest nastawiony do szkoły. Można śmiało powiedzieć, że nastawienie tego 7-mio letniego człowieczka do szkoły i nauczyciela jest takie, jakie jest nastawienie do tych spraw jego najbliższego otoczenia.

Dla jednych dzieci „szkoła“ jest miejscem radosnem, gdzie dni upływają na miłych zajęciach i zabawie, gdzie się spotyka z innemi dziećmi, a „nauczyciel“ czy „nauczycielka“ to taka dobra opiekunka, jak mamusia w domu, która nietylko nie zrobi nic złego, ale bawi się razem z dziećmi, śmieje się często, a nadewszystko umie opowiadać takie śliczne bajki.

Dla innych dzieci — szkoła jest miejscem obojętnem. Rodzice nie przywiązują do niej żadnego znaczenia, zajęci swą pracą i troskami — zapominają, że zbliża się czas, kiedy trzeba będzie dziecko tam zaprowadzić. Gdy nadchodzą wpisy — dopełniają obowiązku, ale dziecko takich rodziców jest nastawione biernie do szkoły, idzie, bo mu każą, nie mając w tym kierunku specjalnego zainteresowania.

Trzecia grupa dzieci na podstawie tego co słyszy od starszych, wyobraża sobie szkołę, jako okropne więzienie, gdzie nie wolno się ruszyć, gdzie nie wolno mówić, gdzie jest zawsze smutno, ponuro, poprostu strasznie, a „nauczyciel“ to taki okropny człowiek, który zawsze krzyczy, wiecznie jest niezadowolony, a za bylejakie przewinienie karze dzieci, zamyka w pustej sali itd.

Dziecko takie idzie do szkoły niechętnie, z uczuciem strachu, z uprzedzeniem do nauczyciela, w najczarniejszych barwach wyobrażając sobie swoje przyszłe życie w szkole.

Jak widzimy z powyższych przykładów nastawienie dzieci do szkoły w większości wypadków jest albo obojętne albo negatywne. Napewno czytelnicy przyznają mi rację — i każdy na podstawie własnego doświadczenia zgodzi się ze mną, że winę tego ponosi przedewszystkiem dom. Czy nie przypominamy sobie owych powiedzeń tak częstych: „Znowu jesteś niegrzeczny, poczekaj tylko pójdziesz do szkoły — już ci tam dadzą radę!“ albo „Czekaj, jak pójdziesz do szkoły — to ci już nauczyciel pokaże!“ lub „Dobrze, że już pójdziesz do

szkoły — będę miała do południa spokój, a tam cię nauczą rozumu, jak będziesz niegrzeczny". Tak to w większości wypadków — wyglądają wstępne pogadanki rodziców z dziećmi — na temat szkoły.

Nie chcę przez to powiedzieć, że dzieje się tak zawsze, podkreśliłam też i inne nastawienie domu, aczkolwiek znacznie rzadsze.

Wreszcie zbliża się niezmiernie ważna chwila: pierwsze zetknięcie się dziecka ze szkołą: wpisy. Dzieje się tak przeważnie, że rodzice zabierają dziecko ze sobą, aby uczestniczyło przy tym ważnym akcie. „Chodź — pójdziesz do szkoły — zapiszemy cię, po wakacjach będziesz się uczył — kupię ci książki — będziesz już należał do szkoły".

Wędrują — ileż pytań pada po drodze ze strony dziecka — jak wybija się już w tym pierwszym momencie jego nastawienie. Kierownik czy nauczyciel, który przeprowadza wpisy w kancelarji szkoły po dwóch — trzech słowach zamienionych z dzieckiem czy rodzicami — ma dokładne pojęcie z czem to dziecko przychodzi.

Niektóre z maleństw chowają się uporczywie za matczyną spódnicę i ani rusz — nie można z nich wydobyć słowa: nie pomoże miły uśmiech nauczycielki, pogłaskanie po głowie, dziecko jest niechętne i niedowierza temu, co widzi, bo główkę i serce ma naładowane czem innem. Nie pomogą nawet cukierki, któremi często je w szkole częstują — „Coś w tem jest" myśli sobie. Cukierki weźmie, ale za spódnicę matczyną nadal ucieka. Inne dzieci, te które cieszą się, że pójdą do szkoły, bo „tam jest miło i przyjemnie" wchodzą śmiało — już od drzwi kłaniają się uroczyście z całym ceremonjałem i mówią głośno „dzieńdobry" (Broń Boże, by ktoś tego nie zauważył, albo nie usłyszał!) Rozlegają się wokoło, często pytają o coś i z wielką przyjemnością na pytanie nauczyciela: „może mi powiesz, jak się nazywasz?" — odpowiadają: „Janek Jaworski — Sienkiewicza 27."

Są też dzieci nieśmiałe, które stoją cichutko i nic nie mówią, ale można się spodziewać, że się szybko oswoją z atmosferą szkoły i poczują w niej dobrze.

To pierwsze zetknięcie ze szkołą nastręcza dziecku tyle tematów w drodze powrotnej do domu: „Ta pani była taka dobra" „Na obrazku widziałem dom, była też duża szafa i tyle książek". „Czy teraz już muszę iść do szkoły" „a jakbym nie poszedł — to co?", „Czy ta pani będzie mię uczyła?".

Rozumne pokierowanie tą rozmową na temat pierwszych wrażeń szkolnych tak wiele dobrego może zdziałać w duszy dziecka.

Drugim ważnym momentem jest uczestniczenie dzieci w t. zw. „Przyjęciu dzieci“. Jest to bardzo miły zwyczaj, stosowany w bardzo wielu szkołach na terenie Śląska. Szkoła przygotowuje wielką uroczystość dla swych najmłodszych obywateli, aby ich zbliżyć do siebie. Przygotowuje się różne niespodzianki, jak: kino, zabawy, balonki — uroczyste wspólne śniadanie i nasi milusińscy spędzają kilka godzin w serdecznej atmosferze. Ileż to znowu dostarcza tematów do późniejszych rozmów w domu. „Taką śliczną bajkę pani nam opowiedziała“, „a ja dostałem dwa ciastka“, „I siedziałem w ławce, a byłem grzeczny“ „a jak bawiliśmy się w koło — to pani trzymała mię za rękę“, „Uciekałem tak prędko — a jeden to się przewrócił“, „Czy jutro też pójdę do szkoły?“, „Kup mi już torbę i tyle książek, co ma Adaś!“.

W oczekiwaniu odległych jeszcze wakacyj, a co za tem idzie — początku roku szkolnego — upływają dzieciom ostatnie beztroskie dni i tygodnie.

A „szkoła“ — ta, co to jest, jak „więzienie“ i ta „radosna i miła“, jak dom — rozpoczyna przygotowania do przyjęcia nowej grupy najmłodszych obywateli.

Kierownik i grono nauczycielskie — zdają sobie dokładnie sprawę, jak ważnym momentem zarówno dla rodziców, jak i dla dzieci jest pierwszy rok nauki szkolnej, to też dokładają wszelkich sił, aby nie zawieść ich oczekiwań.

Napewno wiele osób nie zdaje sobie sprawy z tego, z jaką troską dzisiejsze nauczycielstwo odnosi się do tych spraw. Przedewszystkiem — chodzi o dobór odpowiednich sił nauczycielskich do kl. I. Nie jest bowiem rzeczą obojętną, kto tam uczy i nie może to być sprawą przypadku. Praca w kl. I. z takiemi małemi dziećmi jest rzeczą bardzo trudną — trzeba mieć specjalne zdolności i zamiłowanie w tym kierunku. To też starannie wybiera się tych nauczycieli, którzy tam uczyć mają. Nie może być to człowiek zbyt stary, zbyt poważny — musi lubieć dzieci, musi umieć się do nich „zniżyć“, musi mieć w sobie dużo radosci, pogody, ażeby stworzyć w klasie atmosferę wzajemnego zaufania. Radość dla dzieci jest koniecznym warunkiem rozwoju, a miłość jest dzieciom potrzebna, jak kwiatom i roślinom słońce. Im dziecko jest słabsze, biedniejsze, a nawet gorsze — tem więcej potrzebuje miłości.

Z takiem to nastawieniem podchodzą wychowawcy do swych zadań, czy wszyscy rodzice z podobnem uczuciem przychodzą do szkoły?. . .

Wakacje mijają — zbliża się wrzesień. W domu mówi się o szkole — niektóre dzieci mają już kupione torby i czują się przez to jakieś ważne. Wyciągają różne kartki i ołówki i smarując po nich różne dziwolągi, opowiadają: „o, widzisz mamusiu, tu jest Jasio, ma taką dużą torbę na plecach i idzie do szkoły, a tu Jasio pisze, a tu bawi się z dziećmi!“ Matka pochyla się nad kartką, napróżno szukając owych rysunków. Niecierpliwsza odburknie: „nie nudź mię, nic tam nie widzę“. A dziecko rysuje dalej swoje kreski i urojone postacie, widząc to wszystko, o czem tak długo i wytrwale opowiada.

Wreszcie ze wszystkich domów, ze wszystkich ulic wysypuje się dziatwa z torbami na plecach. Rozpoczyna się rok szkolny. Zaroiły się ulice... Spieszą starsi, ci co to już kilka lat chodzą do szkoły, spieszą dziewczynki i nakoniec wędrują owi najmłodsi, którzy poraz pierwszy podejmują trudny obowiązek zdobywania wiedzy. Pełno tych siedmiolatków na ulicach... Wystrojone, z nowemi torbami na plecach, prowadzone za rękę przez ojca, a częściej przez matkę. Korytarz szkolny zapełnia się. Nauczycielka, która ma uczyć kl. I. — już jest na swym posterunku. Wita się z rodzicami, rzuca ciepłe słowa w stronę dzieci i odbiera je z rąk rodziców, wprowadzając do klasy.

Ileż wspaniałych obrazków można zaobserwować w tych pierwszych dniach, a nawet tygodniach nauki szkolnej!

Oto mały Tadzio za żadne skarby nie chce rozstać się ze swą mamusią. Nie pomagają perswazje matki, ani nauczycielki, nie pomaga torebka cukierków — nie pójdzie i już!

Inne dzieci zasiadły już w ławeczkach (najodważniejsze są te, które chodziły już do przedszkola), niektóre z nich złożyły swoje małe rączyny na ławce, jak im w domu przykazywano, a Tadzio nie i nie! Na poparcie swego uporu zaczyna płakać. „Ja nie pójdę... ja chcę do domu“...

Niektóre z dzieci, widząc taki zachęcający przykład, zaczynają mu pomagać. Powstaje cała muzyka. „Do domu... uuu... do domu!“

Po maleńkiej główce snują się smutne myśli. „W domu tak dobrze — jest sam tylko z mamusią — nie potrzebuje siedzieć w takiej brzydkiej ławce, no i ta „pani“, która go chce wziąć za rękę i zaprowadzić do ławki. Nie, nie chce wcale chodzić do szkoły!“

Nauczycielka, która umie czytać w tych małych duszyczkach, postanawia za wszelką cenę zjednać sobie dzikiego chłopczyka. Wyjmuje ze szafy piękny samolot, zrobiony z drzewa i pokazuje go Tadziowi.

„Podoba ci się?“ Tadzio wysuwa jedno oko z za matczynej spódnicy, ale jeszcze milczy. „Wiesz, ten samolot potrafi latać. Pójdziemy potem na podwórze, to go puścimy“. Z coraz większą ciekawością Tadzio obserwuje zabawkę. W pewnej chwili wyciąga rękę. „Chcesz się nim pobawić? Usiądź tutaj, to pobawisz się tym samolotem“. W ten sposób Tadzio pozwolił wreszcie usadowić się w ławce. Ale nie sam. Obok musiała usiąść mamusia, którą kurczowo ściska za rękę.

Przez kilka dni dzieje się tak samo. Pomału jednak cierpliwość nauczycielki i jej umiejętność postępowania z dziećmi robią swoje. Dziki Tadzio, Józio czy Adaś oswajają się na tyle, że decydują się na pozostanie w klasie bez rodziców. Nie odzywają się jednak i przy pierwszej sposobności zwrócenia na nich uwagi — wpadają w płacz.

W tych pierwszych dniach pobyt w szkole trwa zaledwie 2 godziny. W sposób naturalny, nie zdając sobie z tego sprawy, dzieci przyswajają sobie różne wiadomości i nawyki: że ta osoba, co stoi na środku klasy i rozmawia z nimi to nauczycielka, a właściwie „nasza pani“, jak ją nazywają, że wszyscy chłopcy siedzą w ławkach, że jak się chce coś powiedzieć, to trzeba podnieść dwa palce do góry, bo inaczej byłby hałas. Naturalnie nie odrazu wszystko idzie w taki prosty sposób. Zdarza się często, że w środku pierwszej godziny któryś z malców zabiera swą teczkę pod pachę i zmierza prosto do drzwi. Nauczycielka przerywa pogadankę. „Heniu, dokąd idziesz?“ „Idę do domu, już mi się przykrzy tu siedzieć!“

Inny znów bez ceremonji wyjmuje przyniesioną z domu piłkę i rzuca ją na środek klasy: „Ja chcę się bawić“. Jest to sygnał dla nauczycielki. „Zabawimy się, dzieci?“ Dobrze, dobrze!“ I piłka fruwa po całej klasie, a buzie dziecięce śmieją się radośnie.

(C. d. n.)

ZBOROWSKI JAN.

Zakres pracy domowej ucznia.

W artykułach, zamieszczonych w ostatnich numerach „Wspólnoty Wychowania“, rozpatrzyłem organizację pracy domowej ucznia, omówiłem znaczenie pracy domowej: 1) jako czynnika, który umożli-

wia utrwalenie i stosowanie pewnych nawyknień, wytwarzanych w szkole; 2) jako środka, umożliwiającego wytwarzanie takich cech osobowości, których zdobycie w szkole jest trudne lub wręcz nieosiągalne, podzieliłem się wreszcie z Szan. Czytelnikami wynikami ankiety, ujmującej stosunek rodziców do pracy ucznia. Obecnie zajmę się bardzo ramowem przedstawieniem zakresu pracy domowej, jako że bardzo często w rozmowach z rodzicami uczniów konstatujemy pewne nieporozumienia co do treści tej pracy. Nierzadko bowiem udzielane przez młodzież rodzicom informacje o zadawaniu pracy domowej odnoszą się wyłącznie do części piśmiennej, z pominięciem przygotowania innych rodzajów pracy.

Pod względem zakresu pracy domowej ucznia wyróżnić można następujące cztery działy:

a) pracę ćwicząco - utrwalającą;

b) pracę utrwalającą, polegającą na pamięciowem opanowaniu materjału;

c) pracę przygotowawczą;

d) pracę dowolną.

a) O ile w szkole dawnej celem pracy domowej ucznia było powtórzenie i utrwalenie nauki szkolnej w sensie zwykłej reprodukcji, to dziś na plan pierwszy wybijają się ćwiczenia, które zmierzają do utrwalenia materjału drogą rozumnego i twórczego ujmowania. Utrwalenie polega na opracowaniu zagadnienia z innego punktu widzenia, niż czyniono to w klasie. Tu należą wszelkiego rodzaju porównania, syntetyczne ujęcia, przedstawienie treści we własnem piśmiennem, czy ustnem ujęciu, ilustracja opisu, inscenizacja utworu i t. d. W tych wszystkich pracach przebija wyraźnie tendencja do uaktywnienia ucznia, do usamodzielnienia go w pracy, którą wykonuje. Nie bierne, częstokroć ogłupiające wkuwanie rzeczy, których się bardzo często nie rozumie, ale praca, wymagająca inicjatywy, samodzielności oraz twórczości, staje się dewizą dzisiejszej szkoły. Chodzi o to, aby uczeń, pracując tym właśnie sposobem, zdobył pewien zapas wiedzy elastycznej, która da mu możność samodzielnego zdobywania nowych wiadomości, nowych umiejętności. W pracy ćwicząco-utrwalającej wybitną rolę odgrywają ćwiczenia pisemne. Naogół można jednak powiedzieć, że nadużywa się pracy piśmiennej, wykonywanej w domu, chociaż jest rzeczą stwierdzoną, iż warunki domowe nie zawsze sprzyjają tego rodzaju pracy.

b) Drugim rodzajem pracy domowej ucznia jest utrwalenie materjału naukowego przez dosłowne jego opanowanie, czyli uczenie się napamięć. Psychologja pedagogiczna stwierdza, że praca pamięciowa odpowiada szczególnie młodzieży w wieku lat 10—13. Szkoła — oczywiście — te naturalne dyspozycje umysłowe odpowiednio wyzyskuje. Być może, że zarzut stawiany szkole przez Koła Rodzicielskie, jakoby niedoceniała ona należycie pracy pamięciowej młodzieży, zgodny jest z prawdą. Istotnie szkoła współczesna nie obarcza młodzieży tak poważną masą materjału pamięciowego, ale z drugiej strony należy bardzo poważnie liczyć się z współczesnością. Ten czas, kiedy mówiło się „Tantum scimus, quantum memoria tenemus“ [1]), należy do bezpowrotnej przeszłości. Nasze życie duchowe musimy, wobec postępu kultury, zekonomizować. Nie możemy rozwijać dyspozycyj duchowych młodzieży w sposób jednostronny z wybitnem faworyzowaniem uzdolnień pamięciowych, gdyż balast nagromadzonego materjału, częstokroć i zwykle nieużytecznego, przesłoniłyby nam inne kręgi życia duchowego, które w życiu współczesnem mają doniosłe znaczenie. Nie będę w tej chwili omawiał metodycznej strony pracy pamięciowej ucznia, gdyż zagadnienie to omówiłem w artykule poprzednim.

c) Praca przygotowawcza należy w szkole powszechnej do prac wyjątkowych. Jedynie uczniom najstarszych klas poleca się co pewien czas opracować jakieś zagadnienie, wskazując im oczywiście środki pomocnicze, któremi mogą się tu posługiwać. Praca taka, wymagająca dużej samodzielności, musi być z konieczności łatwa, gdyż duże przeszkody wywołaćby mogły jedynie zniechęcenie u jej wykonawców.

d) Wśród wszystkich prac typ pracy swobodnie - twórczej wysuwa się w ostatnich czasach na plan pierwszy. Wartość tej pracy tkwi w dobrowolnem jej podejmowaniu i samodzielnem wykonywaniu. Nie jest to praca nakazana zewnętrznie, ale podyktowana uczniowi przez niego samego, a więc odzwierciadlająca w najlepszy sposób jego zainteresowania, uzdolnienia, słowem jego własne psychiczne oblicze. Praca dobrowolnie - twórcza może mieć zastosowanie na wszystkich stopniach nauki i to zarówno w szkole, jak i w domu. Są nią: rysunki, modelowanie, dobrowolne referaty, inscenizacje, gry, zabawy i t. d. Szkoła dzisiejsza — wobec obfitych programów naukowych — albo wcale, albo w bardzo małej mierze uwzględnia postulat tej pracy, dlatego też należałoby zachęcać młodzież do uzupełniania pracy obowiązkowej dobro-

---

[1]) Tyle wiemy, ile pamiętamy.

wolną pracą w domu. Korzyści są niewątpliwe: poza poważnym wpływem tego rodzaju pracy na rozwój psychiczny młodzieży, zdobywamy łatwym sposobem przez obserwację tych prac informacje o zainteresowaniach i uzdolnieniach dziecka, co może być jednym z najpoważniejszych wskaźników przy kierowaniu dziecka do określonego typu szkoły, zawodu itd.

Zamykając cykl trzech artykułów, konkluduję, powracając do ankiety, że poważna większość rodziców uczniów naszej szkoły zdaje sobie dobrze sprawę z tego, iż młodzież ma poważne obowiązki szkolne, świadoma jest współodpowiedzialności za wykonanie tych obowiązków. Ale są i tacy, którzy nie doceniają wysiłków naukowych dziecka, którzy ograniczają swe obowiązki rodzicielskie jedynie do odziania i wyżywienia dziecka, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, ile trudu musi ono sobie zadać, by poznać pismo, nauczyć się czytać, rachować, wykonać wszystkie zadania szkolne. Dziecko, które widzi brak zainteresowania się swych rodziców jego obowiązkami szkolnemi, znienawidza szkołę, nie chce do niej chodzić, gdyż niema warunków do odrobienia zadanych lekcyj w domu. Rzucone przed kilkudziesięciu laty na gruncie amerykańskim, a potem i europejskim, hasło „Ratujmy dzieci" musi dotrzeć do świadomości wszystkich tych, którym przypadł w udziale obowiązek wychowywania. Czas, kiedy 4—5 letnie dzieci brały udział w pracy fabrycznej, minął niepowrotnie. Od tego czasu wiele się zmieniło. Rzucone hasło zrobiło swoje. Ustawodawstwo współczesne zabrania zatrudniać dzieci w fabrykach, rzemiośle przed 15-tym rokiem życia, ale czyż znaczy to, że dzieci nie pracują ciężko fizycznie jeszcze i dzisiaj? Przecież fizyczna praca domowa, wykonywana często przez dzieci szkolne, nie zawsze jest lekka. Tymczasem okres rozwoju i dojrzewania dziecka trwa, a siły dziecka, miast popierać ten rozwój, zużywają się na pracę, która częstokroć jest nadmierna. Stąd płynie jasny wniosek: oszczędzajmy dzieci, nie obarczajmy zbyt ciężką, przekraczającą ich siły pracą, stwórzmy im higjeniczne warunki rozwoju, jeśli chcemy wychować ludzi zdrowych, przygotowanych do życia, posiadających dość energji na przełamanię tych trudności, jakie niesie współczesna rzeczywistość. Niechaj dziecko w okresie szkolnym spełni przedewszystkiem te obowiązki, które nakłada na nie szkoła.



Zagadnienie karności w opinji rodziców*).

Jednym z najtrudniejszych problemów, zarówno w szkole jak i w domu, jest sprawa karności. Nauczyciele skarżą się, że 60% ich energji pochłania przyprowadzanie uczniów do spokoju, uwagi, wysiłku w czasie lekcyj. Rodzice na zebraniach klasowych lub w czasie indywidualnych rozmów poruszają również zagadnienia związane z pracą i życiem dziecka w domu. Naogół w tej dziedzinie jest jeszcze wiele nieskoordynowanych wysiłków między szkołą a domem, choćby z tej przyczyny, że nie było dotąd jasno określonego stanowiska w tej sprawie ze strony rodziców, zwłaszcza jeżeli chodzi o oddziaływanie na dziecko w domu. Szkoła musi się bowiem liczyć z tem, jakim wpływom i zabiegom podlega dziecko w domu, gdyż rezultat tych wpływów ujawnia się również w szkole.

W odniesieniu do naszych szkół nr. 1 i 28, postanowiliśmy zwrócić się do rodziców z ankietą, celem zorjentowania się w ich poglądach na zagadnienie karności oraz stosowanych w domu sposobach wychowawczych.

Ankieta, po krótkim wstępie, objaśniającym jej cel, zawierała następujące pytania:

1. Zawód ojca, matki l. opiekuna.
2. Ile rodzina liczy osób, w tem dzieci ... synów ... córek.
3. Kto najwięcej czasu poświęca dzieciom?
4. Ile czasu poświęca dzieciom ojciec, ile matka, ile inni?
5. Jakie sposoby wychowawcze i środki karności stosuje P. wobec dzieci?
6. Czy napotyka P. na trudności wychowawcze n. p. nieposłuszeństwo, krnąbrność i in. ze strony dzieci, jak często, na jakie, ze strony synów, czy córek?

---

*) Artykuł niniejszy jest częścią pracy, którą rozpoczęliśmy w Kole Absolwentów Instytutu Pedagogicznego w Katowicach nad problemem karności. Opracowywuje się obecnie 1000 odpowiedzi na ankietę, skierowaną do nauczycieli na Śląsku, a obecnie gromadzimy odpowiedzi na ankietę rozesłaną w tej sprawie do rodziców w różnych środowiskach województwa. Wyniki niebawem zostaną oddane do druku i mamy nadzieję, że przyczynią się do wyjaśnienia wielu poruszanych tu kwestyj.

7. Jak P. postępuje w takich wypadkach?
8. Czy jest P. co do wyników wychowawczych zadowolony ze swoich dzieci?
9. Co uważa P. za korzystniejsze wobec dzieci, czy ostrą dyscyplinę i ścisły rygor, czy łagodność, ustępliwość i pobłażanie? Dlaczego?
10. Kto zdaniem P. lepiej wpływa na dzieci: mężczyzna, czy kobieta, ojciec czy matka, czy też inni członkowie rodziny?
11. Czy karze P. dzieci cieleśnie (trzciną, pasem i in.)? Jeżeli tak, to w jakich wypadkach i jak często?
12. Czy kto inny używa w domu kary chłosty wobec P. dzieci?
13. Czy jest P. zadowolony z używanych przez obecną szkołę środków karności i sposobów wychowawczych. Jeżeli nie, to dlaczego?
14. Czy w szkole należy stosować ścisły rygor i ostrą dyscyplinę, czy też łagodność, wyrozumienie, swobodę? Kiedy i dlaczego?
15. Czy należy w szkole karać dzieci cieleśnie? Jeżeli tak, to kiedy i dlaczego?
16. Inne uwagi.

Na powyższe pytania wpłynęło 190 wypełnionych ankiet, 130 ze szkoły nr. 1 i 60 ze szkoły nr. 28. Za wyjątkiem kilku, wszystkie anonimowe. Grupując je według rodziców, otrzymujemy następujący wynik (Tab. nr. 1).

Tabela nr. 1.

	1 Robotnicy	2 Górnicy i hutn.	3 Rzemieśln.	4 Niżsi funkc.	5 Średni urzęd.	6 Wyżsi urzęd	7 Kupcy	8 Wolne zawod	9 Inni
Uzyskanych odpowiedzi na ankietę	28	2	21	48	43	8	18	6	16

Naogół więc wszystkie warstwy rodziców naszych szkół ustosunkowały się przychylnie do ankiety, a uzyskane odpowiedzi są przeważnie rzeczowe i zawierają bardzo wiele cennych uwag.

Tabela nr. 2 podaje liczebność dzieci w rodzinach, z których odpowiedzi na ankietę napłynęły.

Tabela nr. 2.

Ilość dzieci	1 Robotnicy	2 Górnicy i hutn.	3 Rzemieśln.	4 Niżsi funkc.	5 Średni urzęd.	6 Wyżsi urzęd.	7 Kupcy	8 Wolne zaw.	9 Inni	Razem
1	3	—	1	6	10	2	4	2	2	30
2—4	19	1	16	30	30	6	14	3	12	131
5—8	6	1	4	12	3	—	—	1	2	29

Trud pracy wychowawczej w domu, jak podaje tab. nr. 3, spoczywa przeważnie na matkach. W 144 rodzinach na 190 odpowiadających najwięcej czasu poświęca dzieciom matka, w 14 rodzinach ojciec, w 19 oboje rodzice w równej mierze, w 1 wypadku rodzeństwo, a w 2 nikt. W 10 ankietach brak odpowiedzi w tym punkcie.

Wypada podkreślić, w jak olbrzymiej mierze przyszłość dzieci zależna jest od matki. Jeżeli zatem matka rozumnie kieruje wychowaniem, jeżeli jest w kontakcie bliskim ze szkołą, to przyszłość dzieci zarysowuje się dodatnio. Jeżeli zaś jest odwrotnie, to i szkoła niewiele potrafi zdziałać, aby braki zastąpić i wyrównać.

Tabela nr. 3.

Najwięcej czasu poświęca dzieciom:

Matka	Ojciec	Oboje rodzice jednakowo	Rodzeństwo	Nikt	Brak odpowiedzi:
144	14	19	1	2	10

Następna tabela (nr. 4) szczegółowiej wskazuje, ile czasu zużywają dla dzieci matka, ojciec i inni. Wynika z niej, że ojcowie, zajęci pracą zarobkową, poświęcają dzieciom dorywczo, w tygodniu 2—6 godzin, lub codziennie od pół do 2 najwyżej godzin. Pierwszych jest 53, drugich 108. Wśród matek natomiast najmniej jest takich, które dorywczo dzieciom służą, bo 24, a natomiast najwięcej takich, które stale dziećmi się zajmują. Tych jest 144. Ponadto w 14 rodzinach z pomocą wychowawczą spieszą krewni i starsze rodzeństwo, a w 5 służba i korepetytorzy. Jest jednakże i tak, że w 2 wypadkach matki, a w 3 ojcowie wcale nie udzielają się dzieciom, tłómacząc to „bezrobociem“.

Tabela nr. 4.

Poświęcają czas dzieciom:								Brak odpowiedzi ze strony:	
Dorywczo		Stale	Codziennie	Wcale nie zajmują się dziećmi		Rodzeństwo i krewni	Służba i korepetytorzy		
Matka	Ojciec	Matka	Ojciec	Matka	Ojciec			matki	ojca
24	53	144	109	2	3	14	5	20	25

Jakich sposobów wychowawczych i środków karności używają rodzice odpowiadający na ankietę? Niech mówią same odpowiedzi.

„Stosuję upomnienie, przemawianie do ambicji dziecka, do poczucia wdzięczności i miłości wobec rodziców, daję dobry przykład sumiennego spełniania obowiązków.“

„Przemawiam do rozumu, do ambicji; daję dobry przykład. W razie wykroczeń odmawiam przyjemności, słodyczy, stosuję odosobnienie, niewidywanie się przez pewien określony czas.“

„Żądam bezwzględnego, rozumnego posłuszeństwa. Przekonałam się, że łagodnością i przypominaniem, iż raz danego słowa nie wolno złamać, wiele można zdobyć u dziecka. Wyrabiam też poczucie obowiązkowości, słowności.“

„Tylko sposób łagodny, ale stanowczy, stosuję. Dzieciom trzeba też dawać dobry przykład, nic wobec dzieci nie mówić złego i być akuratnym, (dokładnym, słownym) — to będzie dobrze.“

„Wzajemną prawdomówność, życzliwe wnikanie w jego małe małe kłopoty, traktowanie go jako dziecka - człowieka. W razie wykroczeń za stateczną karę cielesną, uważam lekkiego klapsa i to dla zaznaczenia i zwrócenia jego uwagi, że może się narazić na dotkliwszą karę. Jednak w stosunku do mego syna wypadki podobne są nadzwyczaj rzadkie.“

„Dobieram dobre koleżeństwo synowi. Opowiadam i czytam przykłady do naśladowania. W razie nieposłuszeństwa w ostateczności orzymuje klapsa.“

„Staram się dzieciom stworzyć najmilsze dzieciństwo. Naturze dziecka należy ułatwić przeswojenie sobie pojęć i odnajdywanie drogi do ich zrealizowania. Wyrabiam w nich szacunek do pracy w szkole i w domu. Od najmłodszych lat określam dziecku teren działania“.

„Zwraca się im uwagę na dobrą przyszłość, o ile będą się wywiązywać należycie z swoich obowiązków. Określa się im czas spacerów,

zabawy i pracy. Wychowuje się ich religijnie. Nie mówi się nigdy wobec nich o złych rzeczach. Do dziecka trzeba być najbardziej dobrym. Dziecko się nie może bać rodziców. Opowiada się im bajki dobre, których bardzo chętnie słuchają“.

„Nacisk kładzie się na wyrobienie samodzielności dziecka“.

„Unikam kar cielesnych, staram się perswadować, poza tem być cierpliwym w oczekiwaniu na dodatnie skutki perswazji“.

„Stosuję punktowanie za porządek, odrabianie zadań szkolnych bez przypomnienia, za czystość i t. p. Ilość punktów zależna od skrupulatności i ścisłości wykonania: 1—5. Za kilkadziesiąt uzyskanych punktów (40—60) nagroda w postaci gazetki, książeczki, kina i t. p. Nagroda obecnie co 1—2 tygodnie ma miejsce. Może jednak być uzyskana już w 2—3 dniach. Stosuję także punkty karne za niewykonanie, choćby tylko niedokładne, pobieżne zadań, czy porządku. Punkty karne odlicza się od dodatnich. Uznanie lub pochwała słowna również bardzo są skuteczne. Rzadko stosuję kary: odmawiam spodziewanej przyjemności, udzielam nagany słownej, ewentualnie w obecności drugiej osoby (matki), odłączam od wspólnego stołu przy obiedzie lub wieczerzy co jest najostrzejszą karą; czasem też stawiam w kącie.“

„Konsekwencją w wymaganiu posłuszeństwa i spełnianiu obowiązków, w czystości i porządku — określonej pory nauki (jest leniwy), zabawy i snu. Rozkaz sam małe robi wrażenie, dopiero następstwo nieposłuszeństwa robi swoje. Obawa, że nie pójdzie do kina jest dla niego wielką karą, kto wie czy nie największą, pomaga mu w chętnem spełnianiu swoich obowiązków.“

Oto cały szereg odpowiedzi **dodatnich.** Dzieci, tak prowadzone w domu przez wiele lat, nie przedstawiają w szkole trudności specjalnych. Owszem, w szkole mogą postępować wyżej i doskonalić się więcej, zwłaszcza jeżeli jest pod tym względem harmonijna współpraca rodziców i nauczycieli.

Oprócz pozytywnego, dodatniego postępowania z dziećmi, zdarzają się też wypadki ujemnego oddziaływania na dzieci. Szereg odpowiedzi w ankietach wyraźnie to ujawnia. „Jeżeli dziecko nie zdolne jest zrozumieć o co mi chodzi, co chcę przez przemawianie do niego osiągnąć, to do pomocy stosuję kij“.

„Jako wysłużony żołnierz mam w zwyczaju wydać rozkaz, który musi być bezwzględnie wypełniony. Przy mniejszych przewinieniach przemawiam i upominam, ale przy większych natychmiast karzę cie-

leśnie", „Synów i córki jednakowo... pasem, albo klęczenie". Za wykroczenia stosuję zadania karne, odpisy kilkakrotne, oraz areszt domowy od 3 do 8 dni".

„Jako środek karności wobec swych dzieci używam bata, który składa sią z sześciu rzemieni".

W jednej z ankiet, jako odpowiedź na 7 pytanie (środki wychowawcze) znajdujemy jednorazową odpowiedź z trzykrotnem podkreśleniem: „Chłosta".

Na temat powyższych środków karności, które określiliśmy jako **ujemne**, wypowiedzieliśmy już swoje zdanie w poprzednim numerze „Wspólnoty Wychowania", w art. „Dziecko wychowane karnie", więc nie chcemy się powtarzać.

Prócz powyższych dwóch grup odpowiedzi na 7 punkt ankiety, jest jeszcze trzecia grupa, obejmująca określenia niezdecydowane, jednem zdaniem, lub też ilustrująca dodatnie obok ujemnych stosowane środki karności. Np:

„Jestem zwolennikiem stosowania uwag kilka razy z rzędu, a gdy to nie skutkuje to pas".

„W razie nieposłuszeństwa lub nieodpowiedniego zachowania się, następuje upomnienie, nagana, a w ostateczności kara cielesna".

„Czasami używa się bata".

„Stosowanie do natury każdego dziecka".

Tę trzecią grupę odpowiedzi nazwaliśmy **przeciętnemi** sposobami postępowania.

Zatem tabela 5 ilustruje stosunek tych grup do siebie.

Tabela nr. 5.

Sposoby wychowania i środki karności stosowane przez rodziców:

1 Dodatnie	2 Przeciętne	3 Ujemne	4 Brak odpowiedzi
70	65	22	35
36,84%	34,20%	11,6%	17,36%

Czy rodzice napotykają na trudności w wychowaniu dzieci, w szczególności na niekarność, krnąbrność, nieposłuszeństwo? Tabela 6, wykazuje, że 74 odpowiedzi stwierdzają trudności takie jak: nieposłu-

 szeństwo, nieprawdomówność, kłótnie międzydziecięce, niepowracanie na czas do domu, rzadziej krnąbrność i złośliwość, częściej lenistwo, nieobowiązkowość. W tych 74 wypadkach stwierdzonych trudności 5 przypada na dziewczęta, a 69 na chłopców.

Tak więc chłopcy w największej mierze przysparzają kłopotów rodzicom.

Nie napotykają na trudności w 67 wypadkach.

Tabela nr. 6.

Trudności wychowawcze sprawiają:			Nie napotyka się na trudności:	Brak odpowiedzi
Córki	Synowie	Razem		
5	69	74	67	49

Jak sobie rodzice radzą w takich wypadkach? Perswadują, upominają, wykazują zgubne następstwa zaniedbania i wykroczeń, przyzwyczajają do dobrego postępowania, stosują kary, mające na celu pokutę i poprawę dziecka, np. odosobnienie, odmówienie przyjemności. Takich jednakże dodatnich środków zaradczych mało, bo tylko 27 odpowiedzi je wymienia. Natomiast w 29 odpowiedziach wspomina się jeszcze o upominaniu i naprowadzaniu na drogę poprawy przy równoczesnem stwierdzaniu stosowania ostrzejszych środków karności do kary cielesnej włącznie. Zaś w 18 wypadkach likwiduje się wykroczenia wyłącznie przy użyciu kary cielesnej.

Tabela nr. 7.

Trudne wypadki	Środki zaradcze:			
	Dodatnie	Przeciętne	Ujemne	Razem
74	27	29	18	74

Ciekawe jest, że pomimo 74 wymienionych wypadków trudności sprawianych rodzicom przez dzieci — w 130 wypadkach odpowiadający zadowoleni są ze swoich dzieci i z wyników wychowawczych. Przejawia się wtem zapewne, między innemi, miłość rodzicielska, która

niejako góruje nad przewinieniami, rodzi wyrozumiałość i zapomnienie wykroczeń. Niezdecydowanych odpowiedzi jest 16. Z nich wynika, że rodzice są częściowo zadowoleni, częściowo nie. Niezadowolonych jest tylko 13, a nie odpowiedziały na ten punkt ankiety 31 osoby.

Tabela nr. 8.

Zadowoleni z dzieci:		Niezdecydowanych odpowiedzi	Brak odpowiedzi
Tak	Nie		
130	13	16	31

Za korzystniejszą, w poczynaniach wychowawczych, uważają ostrą dyscyplinę i ścisły rygor w 49 wypadkach, łagodność i swobodę — w 63 wypadkach, zaś t. zw. złoty środek, a więc swobodę do pewnych granic, przy równoczesnej konsekwencji wymagań, połączonej z wyrozumiałą karnością zaleca 56 odpowiedzi.

Odpowiedzi na pytanie: Czy w szkole stosować rygor, czy łagodność, podaje tabela nr. 9.,

Tabela nr. 9.

	Rygor i ostra dyscyplina	Łagodność i swobodę	Który środek	Brak odpowiedzi
Co korzystniejsze?	49	63	56	22
Co należy stosować w szkole?	68	43	50	26

która zarazem ilustruje porównawczo odpowiedzi na pytanie: co korzystniejsze. Wynika z niej ciekawa rzecz, że rodzice uważają łagodność i ustępliwość za korzystniejszą (63 odpow.), od rygoru i bezwzględnej dyscypliny (49 odpow.), podczas gdy w odniesieniu do szkoły żądają w większej mierze właśnie ostrej dyscypliny (68 odpow.) — niż łagodności i zbytniej swobody (43 odpow.). Prawdopodobnie gra tutaj rolę słuszne wyczucie, że dziecko w grupie, w gromadzie klasowej, zmienia się często do niepoznania i wybiera niejednokrotnie zupełnie inną postawę niż indywidualnie, oczywiście zależnie od struktury całej grupy. Zresztą w wypowiedziach, słusznie się zaznacza, iż stosowanie środków karności zależeć winno od indywidualności i wieku zarówno poszcze-

 gólnego ucznia jak i grupy klasowej. Młodsze dzieci trzeba traktować raczej łagodnie, starsze konsekwentnie, wyrozumiale, sprawiedliwie ale ostro. Złoty środek postępowania uważa się za korzystniejszy i w szkole za celowszy prawie w równej mierze, bo w 56 i 50 odpowiedziach. W 3 wypadkach pozostawia się wybór środków stosowanych w szkole do decyzji wychowawców. (Ciąg dalszy nastąpi).

DR. MED. HERMAN ANDERMAN.

Znaczenie zębów mlecznych dla rozwoju u dzieci.

W sprawie zębów mlecznych matki nasze okazują dużą przedsiębiorczość, a mianowicie żądają od lekarza by dany ząb, który dziecku sprawia ból, radykalnie usunąć.

Jest to niestety u nas bardzo rozpowszechniony środek przeciwbólowy, stosowany z dość dużą nonszalancją. Matki dzisiejsze starają się, by dzieci sportowo wyćwiczyć, starają się o kulturę ciała, ale jak mało o kulturę i higjenę jamy ustnej. Nie twierdzę, że dzieci nie czyszczą sobie zębów, wprost przeciwnie, czyszczenie zębów u dzieci na szczęście stało się zjawiskiem powszedniem. To, co dzisiaj jest zjawiskiem dość rzadkiem, to spotkanie dziecka, któreby miało zęby w porządku. Matki są zdania, że zęby mleczne nie trzeba plombować, bo „nowe" urosną, jest to zatem zbyteczny wydatek.

Matki takie nie zdają sobie zupełnie sprawy z tego, że stają się przez to największym wrogiem własnego dziecka.

Plombowanie zębów u dziecka ma podwójne znaczenie:

a) wychowawcze,

b) lecznicze.

ad a) Jak często spotyka się w praktyce ludzi młodych, bo zaledwie kilkunastoletnich, którym więcej niż połowa zębów brakuje, a których ból tylko przypadkowo zaprowadził do lekarza. Jeśli się ich wypytuję dlaczego doprowadzili swoje zęby do ruiny, słyszę, że strach przed lekarzem nie pozwolił im udać się do gabinetu lekarza. Przypominają sobie ostatni ich występ u lekarza, gdy byli jeszcze dziećmi.

Gdyby każda matka przyzwyczaiła swoje dziecko do tego, że trzeba iść do lekarza, bez względu na to czy ząb boli czy nie, wtedy

psucie nie przybierałoby nigdy tak fatalnych rozmiarów jak zazwyczaj się spotyka. Plombowanie, przeprowadzone oględną ręką i u lekarzy, mających dużo cierpliwości, nie jest w setnej części tak bolesne jak usunięcie choćby tylko jednego zęba. Dziecko takie traci strach przed lekarzem i zapewne zawsze będzie miało zdrowe zęby. Widzimy nieraz rzeczy paradoksalne. Oto nieraz dziecko 7 lub 8 letnie idzie samo do lekarza, bo się go nie boi, a panie lub panowie, przychodząc po raz pierwszy do lekarza, biorą ze sobą swoich krewnych, bo się sami boją iść.

ad b) Aby módz sobie dokładnie zdać sprawę z katastrofalnych skutków zaniedbania uzębienia mlecznego, musimy pokrótce przejść budowę i fizjologję zębów.

Zęby składają się z 3 warstw: pierwsza warstwa to szkliwo, które w zębach mlecznych jest znacznie słabsze i cieńsze niż w zębach stałych. Wskutek gryzienia cukierków, dość często się takie szkliwo odłamie, odsłaniając drugą warstwę „zębinę“, która jest znacznie mniej odporną na psucie i na zmiany temperatury wrażliwą. Trzecia warstwa to t. zw. miazga, która składa się z nerwu i naczyń krwionośnych.

Dziecko zaczyna czuć ból, gdy ząb straci szkliwo. Wtedy ząb zaczyna się dawać we znaki, a to przy spożywaniu ciepłych lub zimnych pokarmów specjalnie dobrze cukrzonych.

Gdy na to się nie radzi, wtedy psucie postępuje naprzód i dochodzi do miazgi. Choroba ta nazywa się zapalenie miazgi „Pulpitis“. Wtedy musi się nerw usunąć, a ząb staje się mniej wartościowy, bo ząb taki jest martwy. Brak mu nietylko nerwu, ale i naczyń krwionośnych, które wraz z miazgą zostały usunięte. Taki ząb może z przyczyn wewnętrznych zachorować i wytwarzać fistułę i zapalenie. Często takie zęby padają ofiarą kleszczy.

Zęby zepsute wywierają szkodliwy wpływ na cały ustrój dziecka i bywają nieraz przyczyną niedorozwoju cielesnego. Dziecko takie tłumi nieraz ból zęba i nie przyznaje się do niego przed rodzicami, bo się boi, że będzie musiało pójść do lekarza. Wskutek tego boi się jeść, aby nie mieć bólu. Trwać to może całemi miesiącami, a rodzice często się dziwią, że dzieci tak źle wyglądają i że nie mają apetytu. Oprócz tego dziecko takie codziennie połyka miljony bakteryj gnilnych, dla których zęby chore na próchnicę są idealnem miejscem do wylęgiwania. To doprowadza często do infekcyj przewodu pokarmowego. Ponadto należy sobie zdać sprawę z tego, że ząb mleczny tkwiący w szczęce jest bodźcem dla rozwoju szczęki. Ta część szczęki, u której przedwcześnie usu-

 nięto ząb, przestaje róść i stąd pochodzą niesymetryczne ukształtowania szczęk, a tem samem i twarzy.

Zęby mleczne są to niejako warty, które czekają na zluzowanie przez zęby stałe. Dopóki nie ukaże się ząb stały, nie wolno usunąć zęba mlecznego.

Nie należy zapomnieć, że zęby mleczne, chore na próchnicę, przedstawiają wielkie niebezpieczeństwo dla zębów stałych, ponieważ to zluzowanie zębów mlecznych przez stałe nie odbywa się przez okres jednego roku, tylko przez okres lat ośmiu. Od 6 roku do 14 roku życia bakterje gnilne z łatwością przechodzą ze zębów mlecznych na zęby stałe, tworząc nowe wylęgarnie dla siebie i swojego pokolenia, a tem samem świeżą próchnicę zębów stałych.

Wreszcie chciałbym jeszcze wspomnieć, że ostre zapalenie nerwu „Pulpitis" przechodzi w stan przewlekły i powoduje ropienie przewlekłe szczęki. Drogą krwi może się infekcja przenieść na serce, nerki oraz stawy. Stąd mogą powstać dożywotne kalectwa.

W najnowszych czasach stwierdzono w wyciętych wyrostkach robaczkowych, w t. zw. zapaleniu ślepej kiszki, te same bakterje, które się znajdują w zębie dotkniętym fistułą. Stąd wniosek, że takie zapalenie wyrostka robaczkowego może mieć za przyczynę ropienie przewlekłe zęba, które się objawia fistułą w okolicy korzenia zęba.



„Matka jest źródłem miłości".

Co roku, w czwartą niedzielę maja nietylko w Polsce, lecz w całym świecie, śpieszą większe i mniejsze dzieci do swoich matek. Ten hołd, składany matkom za ich codzienny trud życia, zapoczątkował Czerwony Krzyż w Ameryce, a stąd przyjął się on szybko we wszystkich prawie krajach.

Matka bowiem jest źródłem miłości. Z jej serca, jak z małego, lecz tętniącego siłą niezmierną, źródełka, biją przeczyste krople miłości i wiary, padając w serduszka dzieci, a stopniowo przenikając je, rozrastają się w potężne rzeki miłości ludzkiej, patrjotyzmu, poświęcenia, trudu i pracy.

Kto wie, czy zdolni bylibyśmy zrozumieć niedolę ludzką, czy potrafilibyśmy wykrzesać z siebie współczucie, litość, miłość bliźniego, szlachetność własną, gdyby nie serce matki. Dlatego ro coku Waszym Sercom, Kochane Mamusie niesiemy hołd i naszą wdzięczność bez granic.

Koło Młodzieży P. C. K. szkoły M. J. Piłsudskiego postanowiło w bieżącym roku zainicjować obchód „Dnia Matki" na szerszą skalę. Wszystkie klasy naszej szkoły odpowiedziały zgodnem echem na ten zew i oto poniżej przedstawiamy plan zabiegów i starań.

Opiekun Koła.

Klasa III. swoim Mamusiom.

Zrobiliśmy naradę w klasie, jak i gdzie uczcić nasze mamusie. Postanowiliśmy zrobić tę uroczystość w domach, razem z siostrami i braćmi, a przygotować w szkole. Myśleliśmy długo czem ucieszyć Mamusie. Wkońcu uradziliśmy, że najwięcej ucieszą się Mamusie dobrem zachowaniem się i wypełnianiem obowiązków. Zaraz powiesiliśmy w klasie kartę z nazwiskami wszystkich kolegów. Ta kartka wyglądała tak: U góry był napis: „Naszym mamusiom", pod tem u dołu byli wypisani chłopcy, podług abecadła. Gdy już karta wisiała na specjalnej tablicy, musieliśmy zrobić głosowanie, kto będzie kartę prowadził. Musiał to być taki chłopiec, któryby był sprawiedliwym. Wreszcie chłopcy wybrali Umańskiego i Flaszę. Kartę się prowadziło tak: Kto wszystkie obowiązki wypełnił dobrze i zachowywał się dobrze, dostał kreskę w rubryce zasług, a kto nie zrobił tego, dostał kreskę w rubryce win. Spóźnienia notowało się w rubryce win i opuszczenia też. Równocześnie uczyliśmy się wierszy, malowaliśmy laurki, przygotowaliśmy kwiaty.

W sobotę 23 maja rozdał nam pan kartki, na których oświadczyliśmy, że będziemy się wszędzie dobrze zachowywać i że będziemy pil-

 ni. Te kartki pan sobie schował i wzamian dał nam dla mamusi zaświadczenie, że obiecaliśmy sprawować się wzorowo i wypełniać obowiązki jak najlepiej. Podaliśmy panu rękę na znak, że słowa dotrzymamy.

Na rysunku namalowaliśmy na pierwszej stronie w środku serce, po obu stronach kwiatki, a u góry napis: Dla kochanej Mamusi. Na drugiej stronie duże złote serce, w którem umieściliśmy wierszyk. Potem poszedłem na targ, gdzie kupiłem koszyk z kwiatami i u ogrodnika z moją siostrą ładny bukiet lilij. Wszystko schowaliśmy dobrze w moim pokoiku, a na drugi dzień w niedzielę poszliśmy z tem do mamusi. Najpierw mówiła wierszyk moja siostra, a potem ja i wręczyliśmy nasze podarunki. Mamusie cieszyły się bardzo, żeśmy o nich pamiętali.

Zaświadczenie. Romuald Popławski, uczeń klasy IIIa., postanowił w dniu 15. V. br. sprawować się wzorowo, wypełniać obowiązki jak najlepiej, aby sprawić swojej Mamusi tem radość w „Dniu Matki" i postanowienia te do dnia 24 maja wykonał i wykonywać nadal pragnie.

Zawiadamiając o powyższem, z uznaniem podkreślam wysiłki Romka i wyrażając Mu uznanie, składam Pani życzenia razem z chłopcem, aby Pani zawsze się tak cieszyła pracą swojego syna.

Katowice, dnia 24. V. 1936 r.

Wychowawca klasy.

WYCIECZKI:

W Muchowcu z zuchami i harcerzami.

Nasza drużyna zuchowska postanowiła w niedzielę dnia 10. V. zrobić wycieczkę do Muchowca. Na wycieczkę mieliśmy zabrać pożywienie na cały dzień. Punktem zbornem była nasza szkoła, skąd o godz. 9 wyruszyliśmy na wycieczkę. Mieliśmy ze sobą siekiery, łopaty i kocioł. Na miejsce przyszliśmy o godz. 10.30. Był to piękny i gęsty las. Wnet otworzyliśmy plecaki i zjedliśmy śniadanie z hercerzami, którzy też z nami wyruszyli na wycieczkę. Po zjedzeniu zrobiliśmy koło. Do koła weszli harcerze i składali przysięgę na sztandar. Po przysiędze, każdy z nich dostał krzyżyk. Następnie urządziliśmy bieg harcerski. Jedni harcerze robili znaki na drodze, a inni szli za znakami. Harcerze po drodze chowali listy i ta drużyna, która znalazła najwięcej listów, wygrywała. Miejscami koło drogi siedział jeden harcerz i zadawał prowadzącemu pytania. Gdy drużyna na wszystkie pytania dobrze odpowiadała, to dostała pierwsze miejsce. Po biegu harcerskim druh ugotował nam pyszną zupę, którą z apetytem zjedliśmy. Po obiedzie biegaliśmy po całym lesie i bawiliśmy się. O godz. 18 wyruszyliśmy z Muchowca do domu.

Ta wycieczka bardzo mi się podobała.

Feliks Anderman, kl. III. a.

Klasa V. w Ojcowie.

W dniach 28 i 29 maja pojechaliśmy na wycieczkę do Ojcowa. O godz. 6 rano wyjechaliśmy z Katowic do Olkusza. W pociągu jechało się wesoło. Na stacji w Olkuszu wsiedliśmy na wozy. Wszyscy się bali, że ich wytrzęsie i, niestety, to się sprawdziło. Jechaliśmy przez najdłuższą w Polsce wieś Sułoszowo, 9 km długości. Wreszcie przyjechaliśmy pod Pieskową Skałę. Tam nas sfotografował Podgórecki i Bromer. Potem poszliśmy zwiedzać zamek. Przy bramie Mocha znalazł skamieniałego ślimaka. Zaczął padać majowy deszczyk, a my przy jego powiewie zaczęliśmy zwiedzać zamek. Jest to stara budowla. Potem schodziliśmy z góry, a nawet niektórzy zjeżdżali. Zatrzymaliśmy się pod Maczugą Herkulesa. Skryliśmy się pod świerkami, bo deszcz padał, a gdy przestało lać, wsiedliśmy znowu na nasze trzęsące bryczki. Jechaliśmy do Ojcowa w pełni najlepszych myśli; że zastaniemy dobry obiad. Tymczasem, gdyśmy przyjechali i wyczekaliśmy się, oznajmiono nam, że obiadek będzie dopiero o godz. 3. Poszliśmy zatem do schroniska, gdzie złożyliśmy plecaki. Potem poszliśmy do bazaru kupować pamiątki jak: laski, rączki, bibularze, albumiki, widokówki, znaczki na laski, deseczki z widokiem Ojcowa, kałamarze i t. p.

Potem poszliśmy zwiedzać zamek Ojcowski. Pozostały tam tylko resztki murów. Przyszliśmy nad studnię bardzo głęboką, niestety, już trochę zarzuconą kamyczkami. Każda wycieczka, która tamtędy przechodziła musiała rzucić parę kamieni, lecz nasza zrobiła wyjątek, bo nie wrzuciła ani jednego. Zaprawdę to dziwne, Boję się, że nikt nie uwierzy. Potem poszliśmy zwiedzać basztę. Mury jej były grube na 3 metry. Nareszcie zaszliśmy na smaczny obiad (jak myśleli chłopcy) lecz było odwrotnie: zupa była niebardzo smaczna. Po obiedzie poszliśmy do grot Wierzchowskich, największych w Polsce, a zajmujących drugie miejsce na całym świecie (największe są w Dalmacji pod Jugosławją). Przyszliśmy wieczorem do restauracji pod Kometą. Każdy dostał po dwie szklanki mleka i ile kto chciał chleba z masłem. Potem poszliśmy do schroniska spać.

Obudziliśmy się o godz. 5. Niektórzy jeszcze spali. O godz. 6-tej poszliśmy się myć, tam nas sfotografował Podgórecki. Potem ubraliśmy się i poszliśmy na śniadanie. Po śniadaniu poszliśmy do groty Łokietka. Jeszcze przed grotą Łokietka oglądaliśmy z Góry Chełmowej Kraków i Tatry. Z groty Łokietka poszliśmy przez Krakowską Bramę do groty ciemnej. Po wyjściu poszliśmy na obiad. Sztuka kulinarna poprawiła się. Z wesołemi twarzami wyszliśmy z restauracji. Poszliśmy do schroniska po nasze plecaki i po dwudniowym pobycie pożegnaliśmy Ojców. Poszliśmy do Grodziska. Gdyśmy przyszli, zaczęliśmy zwiedzać kościółek. Na organach zagrał nam kolega Bromer. Potem zeszliśmy z góry i na bryczkach przyjechaliśmy do Olkusza. W pociągu dostaliśmy bułkę i kawałek kiełbasy. Potem nareszcie przyjechaliśmy do Katowic. Tam nastąpiły czułe powitania. Zmęczeni rozeszliśmy się do domów.

Łucjan Zieliński, kl. V.

Klasa VIa w Ojcowie.

Co za radość! Jedziemy do Ojcowa! W piątek na dworcu niespodzianka, dzięki naszemu panu Borowickiemu dostajemy oddzielny wagon w którym jadą razem z nami dziewczynki z innej szkoły. Na dworcu matki zdenerwowane żałują, że z nami nie jadą. My w duchu cieszymy się, że trzy dni będziemy „samodzielni“. O samej drodze nie piszę, gdyż nie była ciekawa, ale zato pobyt w uroczym Ojcowie obfitował w wiele przygód. Tego samego wieczora, przy myciu się w rzece, jeden z kolegów zażył przygodnej kąpieli ku uciesze kolegów. A w nocy, o Boże! — gdyby nasze matki widziały, co tam się działo, toby ręce załamały z rozpaczy: rzucanie skórkami, pantoflami, a do tego biedny nasz Pan ani minuty nie przespał. A rano zamiast spać po tych przygodach, kilku chłopców wstało i poszło sobie oglądać skały. Była to sobota. Rano odbyliśmy wspólną wycieczkę z dziewczynkami do Krakowskiej Bramy. Tam na polanie graliśmy w „walkę narodów“, a koledzy taternicy drapali się „za uchem“. Po sutym obiedzie, który składał się z kiełbasy i kawałka chleba, wyruszyli — ochotnicy i ochotniczki do Pieskowej Skały, aby tam dostać za przeproszeniem w łeb „Maczugą Herkulesa“. Tak zbici i zmęczeni wrócili do schroniska. Tę noc przespaliśmy solidniej t. zn. w łóżkach i nie chcąc sprawić naszemu Panu przykrości usnęliśmy zaraz.

W niedzielę pobudka o szóstej, następnie nabożeństwo i wymarsz w powrotną drogę. Zmęczeni, lecz weseli wracaliśmy. Na dworcu matki uszczęśliwione zabierały swój żyjący dobytek.

Lubawski, kl. VI. a.

TEMATY LUŹNE:

Sprawozdanie delegacji naszej szkoły z V. Zlotu „Powszechniaków“.

W niedzielę, dnia 24 maja br. odbył się w Dąbrowie Górniczej V. Zlot „Powszechniaków“. Miał on na celu rozpowszechnienie wśród młodzieży polskiej, a szczególnie Zagłębia Węglowego pisemka p. t. „Powszechniak“. Pisemko to jest redagowane i prowadzone przeważnie przez dzieci, a głównem dążeniem jego to zbliżyć i zbratać młodzież Zagłębia Węglowego z młodzieżą innych ziem Polski.

Po raz pierwszy zostały zaproszone szkoły śląskie i powołane niejako do współpracy.

Szkoła nasza na zaproszenie V. Zlotu „Powszechniaka“ wysłała delegację składającą się z Birghana Klausa, ucznia kl. VI b, oraz ze mnie. Jechaliśmy pod opieką nauczycielki p. Kurkówny.

Już na dworcu w Dąbrowie Górniczej oraz w mieście znać było, że odbywa się tam jakaś uroczystość. Wszędzie spotykaliśmy młodzież z opaskami V. Zlot „Powszechniaków“. Dzieci te skierowywały delegacje w kierunku szkoły VII., skąd wyruszono do kościoła na nabożeń-

stwo. Po nabożeństwie przemaszerowano pochodem przez miasto, poczem w salach „Resursy“ odbył się dalszy program Zlotu. Nastąpiło otwarcie Zjazdu, wybór prezydjum, do którego został powołany również delegat Birghan Klaus, oraz przemówienia, w których wzięliśmy udział, witając w serdecznych słowach w imieniu naszej szkoły V. Zjazd „Powszechniaka“.

Po przemówieniach starszych i młodzieży miały głos już wyłącznie dzieci. Zostało wygłoszonych kilka referatów, które przedstawiły cele, zadania, oraz rozpowszechnienie tego pisemka.

Po referatach nastąpiła dyskusja, w której młodzież wypowiadała swoje życzenia, myśli i dążenia pod adresem redakcji „Powszechniaka“. W tej dyskusji braliśmy żywy udział, deklarując w imieniu wszystkich chłopców naszej szkoły współpracę, przyjaźń, wymianę pisemną korespondencji międzyszkolnej itp. co ogólnie zostało z wielką życzliwością przyjęte.

Zarówno referaty jak i dyskusja prowadzona wyłącznie przez młodzież wykazały, że dzieci swojego „Powszechniaka“ bardzo kochają, że poprostu nim żyją i pragną, aby się jak najlepiej rozwijał. Drugiem wielkiem ich dążeniem było zbratanie przez „Powszechniaka“ wszystkich dzieci Polskich w jedną wielką rodzinę „Powszechniaków“.

Na tem zakończyła się część I urzędowa. O godz. 13.20 nastąpiła przerwa, podczas której przyjmowano nas herbatką i ciastem.

Po południu wystąpiła młodzież Zagłębia Węglowego z produkcjami artystycznemi jak ze śpiewem, muzyką, tańcami ludowemi, deklamacjami. Pokazano również obrazek sceniczny, a śląski pisarz Gustaw Morcinek opowiedział nam dwie bajki śląskie, które zostały hucznemi oklaskami przyjęte. Pokochaliśmy go za to szczerze.

Skolei nastąpiła jeszcze wspólna fotografja, poczem z serdeczną prośbą popierania „Powszechniaka“ zakończono V. Zlot „Powszechniaków“.

Na zakończenie musimy podkreślić bardzo serdeczną gościnność w stosunku do wszystkich delegatów, a szczególnie delegacyj śląskich, tak że po bardzo krótkiem zapoznaniu się czuliśmy się jak u siebie w domu. Zbrataliśmy się naprawdę z kolegami i koleżankami, wymienialiśmy między sobą adresy; wpisywaliśmy się do księgi pamiątkowej.

Dalszym zaś łącznikiem, któryby nas zjednoczył z naszymi kolegami i koleżankami Zagłębia Węglowego to praca, by „Powszechniak“ na Ziemi Śląskiej zdobył pełne prawo obywatelskie.

I do naszej szkoły powinien „Powszechniak“ zawitać, a jestem pewny, że wszyscy go z radością przyjmiemy.

Kęsa Józef, kl. VII.
Birghan Klaus, kl. VI b.

Nosorożec dyluwialny ze Staruni.

W czasie pobytu w Krakowie zwiedziłem Muzeum Przyrodnicze Akademji Umiejętności. Między innymi ciekawymi eksponatami znaj-

 duje się tam doskonale zachowany okaz nosorożca wykopanego w Staruni koło Borysławia. Pochodzi on z epoki przedlodowcowej, to jest z okresu z przed przeszło 20.000 lat. Jest on dwurożny, a większy róg ma około 80 cm. długości. Jest to w Europie jedyny okaz tak świetnie zachowanego zwierzęcia kopalnianego. Znajduje się tam również odlew gipsowy, który pokazuje pozycję nosorożca przed odkopaniem.

Zbigniew Górnisiewicz, kl. VI. a.

Nasze morze.

Polska, odzyskawszy wolność, otrzymała również dostęp do morza. Na małym kawałku polskiego brzegu nie było przystani dla okrętów. W ubogiej wiosce rybackiej, Gdyni, zaczęto budować wielki port handlowy, gdzieby największe nawet okręty mogły zawijać, przywożąc do Polski różne zamorskie towary. Skądby też wzamian zabierały polski węgiel, naszą sól, naftę, cukier, jaja, szynki i zboże. Źli sąsiedzi nie wierzyli, że Polska doprowadzi do skutku swój zamiar. Ale polscy inżynierowie i robotnicy, w przeciągu 6 lat, zbudowali wspaniały port i wielkie miasto.

Dziś, dzięki Gdyni, Polska połączona jest drogą wodną z odległymi krajami. Po wszystkich morzach pływają statki pod polską banderą, a Ojczyzna nasza zdobywa sobie poważanie i odpowiednie miejsce między państwami.

Jerzy Markhauser, kl. III. szk. 28.

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy"..

Marszałek Józef Piłsudski, po odzyskaniu wolności, chciał nas nauczyć pracować, rzucił więc do narodu hasło następujące: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy"... Hasłem tem chciał nas zachęcić do pracy dla dobra społeczeństwa. Wyścig pracy nie był daremny i niedługo trzeba było czekać na owoce. Bowiem w przeciągu krótkiego czasu dokonano w Polsce bardzo wiele, a w niektórych dziedzinach prześcignięto nawet zagranicę, Wystarczy przypomnieć Gdynię. Nie tak dawno temu była Gdynia maleńką osadą rybacką, a dziś nowoczesny w całym tego słowa znaczeniu — port przodujący nad Bałtykiem. Jest tyle jeszcze innych dziedzin w których dorównujemy zagranicy. Nie znaczy to, że wyścig pracy już skończony. Przeciwnie. On się jeszcze bardziej wzmaga. Jest bowiem jeszcze dużo dziedzin, w których kroczymy na szarym końcu, lecz są rzeczy, których nie można naraz za jednym, zamachem zrealizować. Trzeba mozolnie pracować i borykać się z brakiem kapitałów, bo Polska nie jest tak bogatem państwem, ponieważ nie wykorzystała jeszcze całkowicie swoich skarbów naturalnych i dlatego nie można zaraz różnych planów urzeczywistnić! Jednak ten wyścig pracy nie ustaje lecz ciągle tworzy nowe dzieła, budując mocarstwową Polskę przyszłości.

Udelf Józef, kl. VIII. szk. 28.

Wystawa pamiątek z powstań śląskich.

Z okazji piętnastolecia trzeciego powstania śląskiego została otwarta w gmachu województwa wystawa. Pewnego dnia poszedłem tam. Na wstępie witają nas figury ubrane w mundury różnych formacyj wojskowych i w śląskie stroje ludowe. Następnie poprowadzono mnie do sali poświęconej poległym powstańcom. W tajemniczym półmroku widnieją nazwy miejscowości, które powstańcy zrosili krwią. Nad niemi zwisają sztandary, świadkowie zwycięstw i chwały. Zacząłem zwiedzanie od obejrzenia broni powstańczej. Na ścianach wiszą szable, karabiny, rewolwery i pałki. Na środku stoi stół, na którym wśród innych przedmiotów leży książka. Przewracam kilka kartek i zobaczyłem rewolwer, sprytnie ukryty w wyciętej w kartkach dziurze. Idę dalej. Widzę setki fotografij, a na nich powstańców, armaty, czołgi, pozycje itd. Następny dział to odezwy i afisze plebiscytowe. Jedne polskie, drugie niemieckie. Na jednym widzimy osła ubranego w mundur niemiecki, krzyczącego na całe gardło „Tylko ja głosuję za Niemcami". Na innych przedstawiano, jak będzie mieszkańcom Śląska przy Niemcach, a jak przy Polsce. Obok widniały wykresy wyników plebiscytu. Można było z tego poznać jak bardzo skrzywdzili nas aljanci, gdyż znaczna część gmin o większości mieszkańców Polaków przypadła Niemcom. W czasie trzeciego powstania, powstańcy wysadzili wiele mostów i dworców w powietrze. Pokazom tej pracy poświęcono jeden pokój. Po wejściu do tego pokoju rzuca się odrazu w oczy napisana wielkiemi literami myśl Mickiewicza... „...Dzieło zniszczenia w dobrej sprawie jest święte jak dzieło tworzenia..." Niema tam żadnych eksponatów prócz kilku fotografij i wykresów. Ta pustka oddziaływa na wszystkich zwiedzających. Czuje się grozę zniszczenia. Obok w drugim pokoju znajdują się tablice przedstawające pracę wprost przeciwną — naprawianie tego co złość ludzka wyrządziła. Jest to pokaz prac Polskiego Czerwonego Krzyża w czasie powstań. Wychodząc, obejrzałem plany bitew i wpisałem się do księgi pamiątkowej. — Doprawdy dobrzeby było gdyby wszyscy koledzy zwiedzili wystawę.

Andrzej Kutzner, kl. VI a.

W parku.

Już jest lato. Pani powiedziała, że pójdziemy na wycieczkę. Bardzo się wszyscy cieszymy. I jeszcze nam Pani powiedziała, że na wycieczce będziemy się bawić.

Wszyscy chcieli się dowiedzieć, w co się będziemy bawić. Pani powiedziała, że naprzykład w „kotka i myszkę", w „gonitwę", „budujemy mosty dla pana starosty". A wszyscy krzyknęli:

Niech żyje Pani! Niech żyje Pani! kl. II. a.

 Uroczystość przyjęcia dzieci nowowpisanych do szkoły.

Staraniem Sekcji Imprezowej Związku Rodzicielskiego odbyło się w dniu 10 maja 1936 r. przyjęcie dzieci nowowpisanych do szkoły.

Na program przyjęcia złożyło się:

1. powitanie dzieci oraz ich rodziców przez kierownika szkoły, p. Zborowskiego;
2. przemówienie ucznia kl. VI a, Mirka, który powitał najmłodszych kolegów imieniem młodzieży szkolnej;
3. przemówienie wiceprezesa Związku Rodzicielskiego, p. radcy Kawy, który witał rodziców dzieci nowozapisanych;
4. zabawy i gry dzieci na podwórzu szkolnem;
5. wyświetlenie filmu dla dzieci:
   bajki: a) Czerwony Kapturek,
   b) Ziemne ludzi;
6. podwieczorek dla dzieci;
7. wspólna fotografja.

Wesoły „Kiermasz" w naszej szkole.

Pierwszy od lat w naszej szkole „Kiermasz" był obchodzony nader uroczyście. Od kilku dni trwało zbieranie fantów na loterję. Turniej szachowy przygotowywał swych przedstawicieli, a klasy zawodników

Już przed godziną 3, w której miał się zacząć „kiermasz" gromadzili się chłopcy i rodzice przed szkołą. Dyżurni z opaskami pilnowali porządku. Ponieważ bilety wstępu kosztowały tylko 10 groszy, szybko znalazły nabywców. Loterja (był do wygrania nawet żywy kogut) miała wielkie powodzenie, zresztą taksamo, jak „Czarodziejska wędka", strzelnica i bufet.

O godz. 15 rozpoczęły się popisy i zawody sportowe. Najpierw klasa II. odtańczyła tańce „baloników" i taniec z „trąbkami", potem dla klas młodszych odbyły się wyścigi na „hulajnogach", „w workach" i „z jajkami".

Najciekawszym punktem programu były zawody klas starszych w siatkówce, walce narodów, ping-pongu i strzelaniu z następującemi wynikami:

siatkówka: I miejsce kl. V., II miejsce kl. VI b.

walka narodów: I miejsce VI. a, II miejsce VI b.

strzelanie: 1 Damski VII kl., 2 miejsce Kita VI b., 3 miejsce Garnacki VI b., 4 miejsce Małogłówka VI b., 5 Koch Va, 6 Proksa V a., 7 Doczkał IV.

Ping-pong: 1 Wysocki VI., 2 Kosiek VII, 3 Figwer VIa, 4 Kijas VII.

Szachy: 1 Podgórecki V, 2. Jaszke, 3 Lipok.

O godz. 19 odbyło się uroczyste wręczenie nagród.

Dzień „Kiermaszu" był dla nas bardzo radosnem przeżyciem, które długo będziemy pamiętali.

Maćków Leszek, kl. V.
Majer Zygmunt, kl. V.

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego
Warszawa.

Okólnik Nr. 28

z dnia 27 marca 1936 r. (II—P. 944/36)

w sprawie zwalczania wykroczeń młodzieży na terytorjum kolejowem.

Ministerstwo Komunikacji stwierdza, iż w ciągu ostatnich paru lat coraz częściej powtarzają się na terytorjum kolejowem wydarzenia, spowodowane przez nieletnich, wyrażające się w obrzucaniu pociągów kamieniami, układaniu na szynach kolejowych kamieni lub innych przeszkód, zasypywaniu żwirem żłóbków szynowych na przejazdach i t. p.

Powyższe występki, spowodowane najczęściej przez dzieci w wieku szkolnym nie zdające sobie nieraz sprawy ze szkodliwości tych czynów, wpływają ujemnie na stan bezpieczeństwa na kolejach i pociągają za sobą znaczne straty. Zaznaczam, że do kategorji powyższych przekroczeń należy również niewłaściwe zachowanie się młodzieży wobec przejeżdżających aut, autobusów komunikacyjnych. tramwajów miejskich, a nadto wykroczenia młodzieży dojeżdżającej do szkół. W sprawach tych obowiązkiem nauczyciela jest uświadamianie młodzieży o szkodliwości podobnego zachowania się.

W związku z powyższem podkreślam, iż właściwe i skuteczne realizowanie obowiązujących programów nauczania daje w szkołach ogólnokształcących i zawodowych podstawę i możność podniesienia zachowania się uczniów na należyty poziom i uchronienia młodzieży i jej rodziców od ewentualnych przykrych następstw w postaci m. in. odpowiedzialności karnej.

Wobec wzmożenia się w ostatnich czasach wykroczeń tego rodzaju, przypominając polecenia okólnika z dnia 6 lipca 1936 r Nr. II. 12995/30 (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 7 poz. 125) i zarządzenia z dnia 21 listopada 1930 r. Nr. II — 26408/30) uświadomienie o stratach, wywołanych psuciem linij telefonicznych — polecam jak najenergiczniejsze przeciwdziałanie omawianym wyżej przekroczeniom i uświadomienie jak najszerszych kręgów młodzieży o obowiązkach dobrego obywatela. Należy dołożyć starań, by zarządzona akcja była celowo i konsekwentnie przeprowadzona.

(—) W. Świętosławski.
Minister.

Kącik rozrywkowy.

Zagadki.

1) Trzy nuty rosną w ogrodzie.

2) Kiedy młynarz jest bez głowy w młynie?

3) Koło domu rosły drzewa. Nadleciały wrony i zaczęły siadać na drzewach. Gdy chciały usiąść po jednej na drzewie, to zabrakło jednego drzewa. Gdy usiadły po dwie, to jedno drzewo zostało wolne. Ile było drzew i ile wron?

Łamigłówka.

1.			X		
2.			X		
3.			X		
4.			X		
5.			X		

1. sztuczny człowiek,
2. inaczej uroda (poet.),
3. zatarg zbrojny,
4. paradny strój,
5. część dnia.

Rząd oznaczony iksami da rozwiązanie, nazwisko słynnego lotnika polskiego.

Humor krzepi.

Franuś odwiedza chorego dziadunia. Mama poleca mu, by choremu coś ładnego powiedział, by go trochę rozerwać. Pomny napomnienia Franuś pyta: „Czy chciałbyś dziaduniu mieć pogrzeb z muzyką“?

*

Ulicą idzie mały chłopiec i płacze, szlocha i zawodzi tak bardzo, że aż wzbudza litość w publiczności. Jakaś pani zatrzymuje go i pyta:

— Co ci się stało, synku?

Huhuhuhu — płacze mały.

— Czyś może zabłądził i nie możesz trafić do domu?

— Nieee — huhuhu — brzmi odpowiedź.

— Może cię kto uderzył?

Nieee — huhuhu.

— Możeś pieniądze zgubił, które ci matka dała?

Nieee — huhuhu.

— Upadłeś? Stłukłeś się?

Na to malec obrażony przestaje płakać i pełen zranionej godności osobistej tłumaczy: Czego pani odemnie właściwie chce? Nic mi się nie stało. Nie zbłądziłem, ani pieniędzy nie zgubiłem, nikt mnie nie zbił, nie upadłem, nie stłukłem się. Ja się bawię. Bawię się w pogrzeb i jestem takim panem, który idzie za trumną i płacze.

Do rodziców.

Rok szkolny dobiega końca. Kiedy dziś wnikam w ten wycinek życia szkolnego, który skupia w sobie współpracę domu ze szkołą, kiedy staram się ogarnąć całokształt tej pracy, stwierdzam, że Rodzice uczniów naszej szkoły nie szczędzili czasu i wysiłku, który poświęcali bezinteresownie tak trudnym zadaniom, jak: dożywianiu biednej dziatwy, zaopatrywaniu jej w potrzebną odzież, organizowaniu imprez szkolnych i zagadnieniom wychowawczym. Poczuwam się tedy do miłego obowiązku złożenia podziękowania tym wszystkim Szan. Państwu, którzy, w pełnem zrozumieniu wspólnych nam zadań wychowawczych, ze szkołą współpracowali.

ZBOROWSKI JAN
kier. szkoły.



Redaktor: **Tomczakówna Marja**

Komitet Redakcyjny:

Inż. Biassion Jan, Borowicki Bernard, dr. Górnisiewicz Lucjan, Kawa Józef, Łaciak Teofil, Seweryński Bolesław, Zborowski Jan.

Wydawca w imieniu Związku Rodzicielskiego: Dr. Hełmski Ludwik.

Drukarnia Śląska, Sp. z ogr. odp., Katowice, narożnik Batorego 2 i Kościuszki 15.